Nr. 201. Lwów — Niedziela dnia 1 Września. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i inseraty [illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] Reklamy po [illegible] wiersz petit 1 k. [illegible]

Dziś: F. 14 po Ś. A. Str. św. Justa B. | Jutro: N. 13 po S. Hł. 4 Samuila Prep. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 5 m. 28, Zachód „ „ 6 m. 35 | Długość dnia godzin 18 minut 12. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Zakaz mówienia po polsku.

Władze szkolne w Wielkopolsce zakazały uczniom polskim rozmawiać ze sobą po polsku w obrębie budynków szkolnych. Zakaz ten pociągnie za sobą liczne następstwa, zadecyduje o wpływie całego szkolnictwa państwowego na młodzież, a więc jest tak ważny, że trzeba nad nim się zastanowić.

Rozporządzenie to nie może być podawane za środek pedagogiczny i żadne tłómaczenie nie jest w stanie zdjąć z niego cechy politycznej. Nie nakazuje ono mówić tylko po niemiecku, nie chodzi więc wyłącznie o wprawę praktyczną w języku państwowym, lecz o usunięcie mowy polskiej z sal szkolnych, z korytarzy, a nawet z dziedzińców szkolnych. Wolno tam odzywać się po francusku, angielsku i niemiecku, wolno używać żargonu żydowskiego, jedynie tylko polska rozmowa będzie karana złą notą za „sprawowanie“, kozą a nawet usunięciem ze szkoły, a więc w ten sam sposób, jak wykroczenia przeciwko moralności.

Rzecz prosta, iż jakie takie, choćby tylko pozorne przestrzeganie zakazu, wymaga ciągłej czujności i nieubłaganej surowości ze strony wszystkich organów władzy szkolnej. Może się zdarzyć, iż gdzieś jakiś dyrektor, lub inspektor, czy nauczyciel, aby dopilnować ścisłego wykonania zakazu, będzie wytężał słuch, zechce kiedyś zbliżyć się na palcach, zjawić się niespodziewanie itd. Nie trzeba zaś długiego badania, ani głębokiej znajomości duszy ludzkiej, aby dojść do przeświadczenia, że podobna niepedagogiczna praktyka niweczy, musi niweczyć, wszelki moralny wpływ szkoły na uczniów. Dziecko, przez zajęcie miejsca na czarnej ławie, nie utraci przywiązania i przyzwyczajenia do mowy rodzinnej. Racye państwowe do jego głowy nie trafią. Od chwili wstąpienia do szkoły, wskutek obawy kary, wdroży się ono, przed każdem otworzeniem ust, do oglądania się, czy w pobliżu nie ma jakiej władzy. Wprawi się do takiego mówienia, aby żaden dźwięk głosu nie doszedł do nauczyciela. Praktyka podobna — rzecz oczywista — musi wpłynąć na charakter stosunków w szkole, musi wytępić do szczętu wszelkie zaufanie. Uczniowie będą wiecznie widzieli wytężoną uwagę nauczyciela, aby ich złapać na występku, którego ani oni, ani ich rodziny, ani ich społeczeństwo za występek uważać nie mogą, strzedz się więc będą uczniowie nauczyciela, nie ufać mu, nie wierzyć, widzieć w nim nieprzyjaciela; wszelkie wywody jego z każdej dziedziny, mającej jakikolwiek związek z życiem, chętnie tłómaczyć będą na opak. Nie będzie to wcale objaw zawziętości, ani intrygi, ani nienawiści, ani zaślepienia, — będzie to konieczne następstwo narzucenia szkole roli sprzecznej z postulatami pedagogiki.

Ktokolwiek zechce spojrzeć na rzecz bezstronnie, musi przyznać, że dwa zjawiska — owo rozporządzenie językowe i zaznaczony przez pedagogów pruskich brak wpływu moralnego szkoły na młodzież — to przyczyna i skutek nieodzowny, niczem niezażegnany, nie dający się nawet osłabić. Ze stanowiska państwowego jest ten zakaz również bardzo szkodliwy. Szkoła dobra, niezatruta polityką, powoli kształtuje pojęcia młodzieży, a przez to staje się fundamentem dobrego stosunku pomiędzy państwem a milionami jego poddanych. Sam zakaz językowy wystarczy najzupełniej, aby to zadanie szkół państwowych nigdy się nie spełniło. To prawda, jak dzień jasna; aby jej nie widzieć, trzeba być ślepcem. Tak być musi nawet wtedy, gdyby wszyscy nauczyciele byli pod każdym względem ideałami, a tymczasem ludzie są zawsze ułomni.

Inne, liczne skutki zakazu, również łatwo przewidzieć. Zakaz mówienia po polsku wpłynie ujemnie na naukę języka niemieckiego, bo każda akcya wywołuje reakcyę. Młodzież nauczy się kłamstwa, udawania, a nawet wprawiać się pocznie do konspiracyi, — kalectwo moralne pociągnie za sobą wady polityczne. Tak wychowane pokolenia nie będą miały odwagi cywilnej, dzielności obywatelskiej, jeśli kryć się im każą nawet z językiem, którym mówią.

Powstanie jeszcze jedno następstwo zakazu językowego. Oto wyobraźmy sobie Polaka, ojca rodziny, najbardziej lojalnego poddanego króla pruskiego, ale zarazem uczciwego syna swej ziemi. Dużo było takich w Poznańskiem przed hakatyzmem, niemal wszyscy, a i teraz takich jeszcze niemało. Każdy z nich chce, aby Polacy przez usposobienie i przez użyteczną dla państwa pracę mogli być wiernymi poddanymi i prawymi obywatelami monarchii. I oto właśnie w skutek takiej lojalności swojej, w skutek swej postawy względem państwa, żaden z nich — jeżeli jest człowiekiem silnych zasad, które czynami wyznaje, — nie będzie odtąd mógł dzieci swoich kształcić w zakładach publicznych; niema odtąd szkół państwowych do których mógłby je posyłać.

Jako Polak, nie może kazać synowi swemu zaprzeć się języka ojczystego, nie może go uczyć, aby poczytywał w sumieniu własnem użycie dźwięku polskiego za występek. Obowiązkiem jego, zarówno jak potrzebą serca, wpoić w dzieci miłość mowy, ukochanej nadewszystko. Lojalność jego względem państwa, to prosty wynik jego patryotyzmu. Gdyby nie był roztropnym patryotą, z pewnością nie byłby człowiekiem lojalnym. Nikt więc nie może i nie powinien żądać od niego wyzbycia się patryotyzmu, lub zapomnienia o nim choćby na chwilę. A zresztą, na coby się zdało takie żądanie? Uczucie to nie zależy od woli ludzkiej, ani nawet od własnej chęci. Korzenie patryotyzmu tkwią w głębinach wieków, a zasilają go najszlachetniejsze soki nieśmiertelnej duszy.

Z drugiej strony, jako lojalny obywatel państwa, nie może pozwolić, aby dziecko jego wprawiało się w oszukiwanie władzy, aby się przyzwyczajało do lekceważenia i wymijania rozporządzeń, aby udawało, że po polsku nie mówi.

Tym sposobem szkoły dla dziecka takiego obywatela są zamknięte. Zakaz językowy stanowi przeszkodę nie do przebycia. I to wcale nie sofizmat, wcale nie pomysł publicystyczny— to realna rzeczywistość. Są obywatele, którzy zaraz wycofali swych synów z gimnazyów. Ci chłopcy muszą czekać i będą czekali zniesienia zakazu. Jeśli się nie doczekają — nie poznają szkoły, lub pojadą za granicę. Postąpić inaczej bez zaparcia się swych przekonań nie mogą ci obywatele. W tej chwili niewielu jeszcze ludzi znajduje się w tem położeniu, ale liczba ich musi wzrastać w miarę lepszego uświadamiania się krzywdy, w miarę wzrostu poważnego zapatrywania się na prawa ludzkie, na przyszłość, na wychowanie dorastających pokoleń. Tak owo rozporządzenie szkolnych władz pruskich demoralizuje nauczycieli i uczniów, rozgorycza wszystkich, a rodzicom wytwarza trudności duże i bardzo przykre.

Z dziejów przesileń finansowych.

Publiczny handel papierami wartościowymi jest stosunkowo dość niedawnej daty. W XVI-tem stuleciu jeszcze wcale go nieznano, a początki jego widzimy dopiero w pierwszej połowie XVII stulecia. Był to okres ogromnie ożywionego handlu zamorskiego, uprawnianego szczególnie przez Holendrów i on to przedewszystkiem wytworzył potrzebę assocyacyi wielkich kapitałów. Równocześnie jednak zrozumiano, że przedsiębiorstwa handlowe, potrzebujące tak olbrzymich środków pieniężnych, nie miałyby silnych podstaw, gdyby tym, którzy im dostarczyli tych środków, wolno było każdej chwili wycofać swą wkładkę. To właśnie poświadczenie doprowadziło przedewszystkiem do powstania towarzystw akcyjnych. Kompanie handlowe istniały wprawdzie już dawniej, ale nie miały one cech późniejszych towarzystw akcyjnych, gdyż nie wkładały na swych członków obowiązku nie wycofywania ani nie zmniejszania wkładek, lokowanych w danem przedsiębiorstwie. Bądź co bądź towarzystwa akcyjne powstały z dawnych kompanii handlowych. Ufano takim kompaniom dlatego, że reprezentowały one większe zasoby inteligencyi i kapitału niż osoba prywatna, i że stały pod opieką rządu, dlatego też kapitaliści bardzo chętnie brali udział w przedsiębiorstwach handlowych, prowadzonych przez takie kompanie. Owóż uczestnikom ich dawano pisemne, na ich nazwiska opiewające potwierdzenia na zapłacony ich udział. Potwierdzenie takie nazywało się akcyą i wolno było każdej chwili odstąpić ją komu innemu. Jakoż bardzo rychło weszły w modą ustępstwa, czyli sprzedaże takich akcyi, cena ich rosła w miarę, jak dane przedsiębiorstwo handlowe dawało większe dochody, spadała zaś, gdy dochody się zmniejszały. Ten sprzedawał akcyę z obawy, by nie ponieść strat, ów kupował ją dlatego, że spodziewał się zyskać, jednem słowem od razu wytworzyła się spekulacya, powstał handel papierami wartościowymi, a papiery te stały się towarem. Najpierw powstał handel akcyami założonej w r. 1602 holendersko-indyjskiej kompanii, która przez pewien czas dawała swym członkom po 50 procent dochodu. Krótko jednak trwał okres rzetelnego handlu akcyami i wnet już powstały w Holandyi rozmaite wybryki spekulacyjne i szachrajstwa, jak np. osławiony handel cebulami tulipanowemi, który grasował od r. 1634 do 1637. Cebulki tulipanowe miały wtedy prawdziwy kurs giełdowy, płacono za jedną po 2000 złotych i więcej, niejeden ze spekulantów sprzedawał dwadzieścia razy cebulkę, której wcale nie miał. Oczywiście cały ten szwindel musiał się nareszcie skończyć, ale pociągnął on za sobą ruinę mnóstwa osób. W jakiś czas potem i Francya i Anglia były widownią gorączkowego handlu akcyami i rozmaitych jego wybryków.

Znacznie późniejszym od handlu akcyami jest handel papierami państwowymi. Wprawdzie już w XVII stuleciu robiły państwa długi, ale w prywatnej formie, t. zn. pożyczały pieniądze u jakiegoś kapitalisty, przyczem obie strony miały prawo wypowiedzieć pożyczkę, albo też oddawały w zastaw na pewien czas pewne dochody państwowe. Wierzyciel państwa mógł wprawdzie odstąpić swą pretensyę komu innemu, ale obligi państwowe jako towar handlowy nie były wcale znane. Dopiero przy końcu XVIII stulecia w Anglii powstał handel papierami państwowymi. Wojny od początku rewolucyi francuskiej t. j. od r. 1789 aż do roku 1815 pożarły bajeczne sumy, które wszystkie państwa mogły zebrać tylko przy pomocy kredytu i ten to okres właśnie dał podstawę wielkiemu handlowi papierami państwowymi. Wnet papiery te stały się bardziej ulubionymi niż dawne papiery handlowe, gdyż przedstawiały większą pewność. Dopiero później, gdy w całym świecie zaczęto budować koleje żelazne i gdy handel i przemysł rozrosły się w sposób dawniej nie znany, nastał szalony handel papierami bankowymi, kolejowymi i przemysłowymi, a państwa europejskie przechodzić musiały przez liczne groźne przesilenia.

Niemcy miały pierwszy okres gryndersztw a zarazem przesileń finansowych w r. 1857. W Anglii upadek domu bankowego Overend, Gurney & Comp. wywołał w r. 1866 nieznaną przedtem panikę giełdową. Przesilenie r. 1873 ogarnęło Austryę i Niemcy, a wywołane zostało niepraktykowanymi przedtem szwindlami giełdowymi. Zastój w przemyśle i handlu wywołany krachem z r. 1873 trwał przez kilka lat i dopiero w r. 1879 poprawiły się stosunki. W następnych dwóch latach Francya była widownią niezdrowej spekulacyi, podsycanej przez „Union générale“, a w r. 1882 nastał upadek tego banku i wielkie przesilenie giełdowe, które jednak ograniczyło się tylko na Francyę. W r. 1890 upadek domu Baringów w Londynie wywołał niemałe wstrząśnienie, i tylko interwencyi banku angielskiego i innych banków londyńskich udało się zażegnać katastrofę, w r. 1893 były Stany Zjednoczone widownią przesilenia w papierach bankowych i kolejowych, a listopad 1895, wyrządził niemałe spustoszenie giełdowe i w Austryi i w Niemczech. Następnie aż do kwietnia 1900 r. trwał okres zbyt wybujałej spekulacyi zwyżkowej, poczem nastąpiły rozmaite zeszłoroczne i tegoroczne „czarne“ dni, jak bankructwa pruskich banków hipotecznych, tak zwanych Spielhagenowskich, potem banku lipskiego, Trebertrocknungs-gesellschaft i t. d. i t. d. Następstwa wszystkich tych przesileń trwają dotąd i zapewne potrwają jeszcze lat parę. Z tego widać, że ustawodawstwo o towarzystwach akcyjnych musi mieć jakiś zasadniczy błąd, skoro nie zapobiega takiemu peryodycznemu powtarzaniu się przesileń finansowych. Już jeden z ekonomistów angielskich zwrócił uwagę na to, że przesilenia te pojawiają się co pewien przeciąg czasu jak choroby nagminne, a cyfry powyżej przytoczone wskazują niestety, że okresy te ponawiają się bardzo często.

Ruch przedwyborczy.

Komitet przedwyborczy stronnictwa lewicy sejmowej odbył wczoraj we Lwowie krótką naradę w sprawie wyborów z lwowskiej kuryi miejskiej. Przybyło około 80 członków. Przewodniczył w zastępstwie nieobecnego prezesa, dra Opolskiego, wiceprezes p. Stanisław Ciuchciński. Sekretarz komitetu p. Neumann zdał sprawę z dotychczasowej czynności przedwyborczej komitetu; ograniczyła się ona na razie do powzięcia uchwały w kierunku zwołania zgromadzenia wyborców i zaproszenia na nie posłów dotychczasowych, wyznających program stronnictwa lewicy sejmowej, do zdania sprawy z działalności w Sejmie, jakoteż kandydatów poselskich do złożenia wyznania wiary politycznej. Zgromadzenie to — mówił p. Neumann — zdaniem komitetu, nie może być ogólnem, bo w takich razach przybywa na nie więcej niewyborców aniżeli wyborców i ci niewyborcy stroją sobie żarty lub wogóle przeszkadzają poważnemu tokowi obrad. Owóż zgromadzenie ma być za zaproszeniami, a komitet oprócz tego, że zaproszeń rozeszle kilka tysięcy, upoważnia nadto członków swoich do wprowadzenia na salę także i takich wyborców, którzyby zaproszenia nie otrzymali. Komitet postanowił nie udawać się do Rady m. Lwowa o salę ratuszową na wspomniane zgromadzenie z powodu, że Rada zasadniczo w myśl swych dwukrotnych uchwał żadnemu komitetowi na zgromadzenie wyborcze sali tej nie udziela. Zgromadzenie więc stronnictwa lewicy sejmowej projektuje komitet do sali Kasyna miejskiego na środę d. 4 września. — Zebrani przyjęli sprawozdanie p. Neumanna do zatwierdzającej wiadomości. Były wnioski, ażeby zaprosić do zdania sprawy także posła Romanowicza, który już to uczynił we wtorek w sali „Gwiazdy“, jakoteż, ażeby zaprosić kandydatów poselskich z innych obozów politycznych. Jednakże wnioski te nie znalazły dostatecznego poparcia. Posła Romanowicza uchwalono nie zapraszać, ponieważ on nietylko obowiązkowi swemu już zadość uczynił, ale i dlatego, że wziął on rozbrat z lewicą sejmową. W kwestyi kandydatów przeszedł wniosek p. Bolesława Lewickiego, ażeby zaprosić tylko tych, którzy piszą się na program stronnictwa lewicy sejmowej. — Na tem przewodniczący zamknął posiedzenie.

* * *

Ruski „Narodnyj Komitet“ zatwierdził dotychczas kandydatów na 35 okręgów wiejskiej kuryi, a dzisiaj ma jeszcze kilka zatwierdzić. Na ostatniej liście jego, zawierającej sankcyę dla 23 kandydatów, znajduje się trzynastu włościan, czterech księży, trzech adwokatów, dwaj urzędnicy sądowi i jeden notaryusz. Wśród włościan znane są nazwiska: Starucha (na pow. brzeżański), Huryka na stanisławowski i Ostapczuka na zbaraski. Z inteligencyi należą do znanych (jako zawzięci polakożerczy agitatorzy): dr. Okuniewski, zatwierdzony na powiat drohobycki i dr. Andronik Mogilnicki na powiat rohatyński. Reszta — to sami *homines novi*, nieznani, mówiąc żargonem wyborczym: „Zahlkandidaten“, wysuwani przeważnie jedynie po to, aby przeciwnikowi ująć kilka lub kilkadziesiąt głosów. Trzy czwarte przynajmniej z tych dzisiejszych kandydatów, zaraz po wyborze posłów utonie w zapomnienia fali i może dopiero wyjdą oni znowu na wierzch przy następnych wyborach, jeśli tymczasem nie zabłysną na polityczno-wioskowych ruskich horyzontach nowe, sztucznie oświetlane efemerydy.

Dla przykładu, z jaką namiętnością a nierozwagą ruski „Narodnyj Komitet“ steruje akcyą wyborczą, notujemy, że jeden z postawionych przezeń i już nawet zatwierdzonych kandydatów (na powiat sanocki), chłop, Michał Patronyk, za nic w świecie nie chce korzystać z tego zatwierdzenia i kandydatury swej się wyrzekł; atoli komitet „narodnyj“ natychmiast znalazł sobie w miejsce Patronyka inną ofiarę, którą zatwierdził na kandytata.

Najkłopotliwszem jest dla „Komitetu narodnego“ ruskiego poradzić sobie z kuryą wiejską kołomyjską. Oznajmia on, że nie zgadza się na kandydaturę moskalofila d-ra Dudykiewicza i zażądał od swych powiatowych organizatorów, aby przeciw tej kandydaturze postawili kandydaturę narodowca. „Gdy jednak ta sprawa nie dała się załatwić ani pisemnie, ani przez delegatów „Narodnego komitetu“, wysłanych do Kołomyi, a powiatowy komitet nie postawił żadnego kandydata, dlatego i „Narodnyj komitet“ nie zatwierdza żadnej kandydatury na kołomyjski powiat, pozostawiając sprawę samemu powiatowi.“ — Są to jednak wykręty, pełne fałszu, bowiem nie jeden, ale dwaj byli kandydaci narodowców w Kołomyjskiem, których jednak usunięto, ażeby ową rzekomą biernością torować moskalofilowi drogę do mandatu. Naprawdę jednak narodowcy nie boją się popierać moskalofila w Kołomyjskiem, tak samo, jak czynią to — tylko otwarcie — w Żółkiewszczyźnie na rzecz d-ra Korola. Po cóż więc taka obłuda?...

* * *

„Komitet demokratyczny“ wyborczy we Lwowie zwołał na jutro godzinę 11 do sali Sokoła zgromadzenie wyborców na którem wygłoszą mowy kandydackie pp. Romanowicz, dr. Rutowski i dr. Edward Lilien.

* * *

Odezwa. Obywatele powiatu gorlickiego stawiają niniejszem kandydaturę na posła do Sejmu p. Adama Skrzyńskiego z wielkiej posiadłości obwodu sądeckiego. P. Adam Skrzyński posłował przez kilka kadencyi z IV kuryi i zasłużył sobie na uznanie współobywateli. Mamy nadzieję, że obywatele innych powiatów zechcą przyłączyć się do nas i głosować na ziemianina, który obok tego jest wybitnym i doświadczonym przemysłowcem naftowym i jako taki będzie pewnie jedynym reprezentantem tego ważnego przemysłu.

Leon Radecki, Władysław Płocki, Alojzy Słowikowski, dr. Fedorowicz Tadeusz, dr. Alfred Kalisz, Rudolf Wittig, Edward Miłkowski, Józef Olszewski, Kazimierz Sczaniecki, Krzyszkowska, Ludwika Rogoyska, Feliks Skrochowski, Iwo Pieniążek.

* * *

1)

BLANKA HALICKA.

Konkury pana Michała.

Obrazek.

Pan Michał Linowicz, właściciel Błotowic, gorliwy gospodarz i zapalony myśliwy, prócz tych dwóch upodobań nie miał w życiu żadnych innych, i tak na przemian gospodarując i polując doszedł do czterdziestego roku żywota swego, nie pomyślawszy jeszcze naprawdę o żeniaczce.

Mówił sobie wprawdzie nieraz, że trzeba będzie na tem skończyć, lecz zarazem dodawał zawsze w myśli: „Jeszcze czas na to będzie“ i odkładał to na później, jak się zwykło odkładać rzecz niemiłą a konieczną.

Widać z tego, że złote strzały Amora nie miały żadnego przystępu do serca pana Michała — i jeżeli w głębi duszy czuł, że prędzej czy później ożeniłby się trzeba, to jedynie z tej przyczyny, że nieraz dopiekł mu już do żywego nieład w domu i coraz despotyczniejsze rządy szafarki, Maryny Topolanki, która od lat kilkunastu panowała niepodzielnie w błotowickim dworze i w końcu samego nawet pana Michała porządnie za łeb wzięła.

Lecz wszystko na świecie ma swoje granice — nawet uległość starych kawalerów dla swych gospodyń. W miarę jak lata mijały, jak Maryna, niegdyś hoża i dorodna dziewucha, starzała się i brzydła, i z wiekiem coraz się kłótliwszą i zuchwalszą stawała, zaczynał powstawać i dojrzewać w głowie pana Michała mglisty zamiar pozbycia się jej wreszcie z domu i zakończenia kawalerskiej swobody przyzwoitem ożenieniem. Jarzmo małżeńskie nie przerażało go bynajmniej, gdyż przez dwanaście lat rządów Maryny Topolanki w Błotowicach miał już czas przywyknąć do posłuszeństwa.

Zamiar ten byłby jednak prawdopodobnie długo jeszcze pozostał w dziedzinie marzeń, gdyż wyznać trzeba, że pan Michał w głębi duszy bał się jak ognia energicznej szafarki i nie mógł zdobyć się na wypowiedzenie jej służby — gdyby nie drobny na pozór wypadek, który jednak ważne za sobą pociągnął skutki.

Wypadkiem tym było niewytłómaczone zniknięcie z piwnicy paru butelek starego wina, którego nasz pan Michał strzegł jak oka w głowie, i raz tylko do roku wydobywał z ukrycia, by uraczyć sąsiadów, sproszonych do Błotowic na polowanie.

Ponieważ poprzedniego dnia powierzył był Marynie klucze od piwnicy, łatwo więc było zgadnąć, kto tu był winowajcą.

Zdarzenie to było kroplą, ktora ostatecznie przepełniła dzban cierpliwości pana Michała.

Wpadł w straszny gniew, zwymyślał Marynę całym zasobem dosadnych przekleństw, jakich mu tylko dostarczyć mógł obfity w tym względzie repertuar jego i zakończywszy tę całą litanię naszym swojskim, rodzimym tak wymownym „psiakrew“, trzasnął drzwiami, aż zawiasy zajękły, i wyszedł z domu do obory, aby jako gorliwy gospodarz, jak zwykle, dopilnować południowego udoju.

Dzień był jasny, mroźny, jeden z tych pogodnych dni zimowych, białych od śniegu a iskrzących od blasku słońca, które mimowoli zdają się wnosić radość i ochotę do życia w duszę człowieka.

Pana Michała jednak widocznie nie zdołał rozweselić widok śniegu i słońca, ni drzew od szronu błyszczących, bo szedł przez dziedziniec zły jak dyabeł, nie oglądając się ani w prawo, ani w lewo.

Dochodził już do obory, gdy usłyszał tuż za sobą zadyszany jakiś głos, mówiący żydowskim żargonem:

— Kłaniam bardzo pięknie wielmożnemu panu — i w tej samej chwili stanął przed zaperzonym właścicielem Błotowic dobrze mu znany faktor z pobliskiego miasteczka, Chaim Strauss.

— A, to wy, Strauss? Cóż mi powiecie? — zapytał pan Michał, kiwając mu zlekka głową na powitanie.

— Ny, ja tu przyszedł w interesie tego cielęcia, co to podobno wielmożny pan chce sprzedać. Strauss by kupił, żeby tylko nie za drogo buło.

— No, ja wiem, żebyś ty najchętniej wziął za darmo — mruknął już nieco udobruchany pan Michał, idąc z żydem ku oborze.

Długo trwał targ, Chaim Strauss coś ze trzy razy obrażał się, kłaniał się nisko panu Michałowi i wychodził z obory, lecz zawsze po chwili powracał — i w końcu po długotrwałych targach ujrzał się szczęśliwym posiadaczem cielęcia.

Zakończywszy interes, chodził teraz wzdłuż obory i z uwagą przyglądał się rosłym, pięknym krowom, stojącym długim rzędem pod ścianą.

— Aj waj! Co za bydło! Co za krowy! Sam cymes! — rzekł cmokając ustami do zbliżającego się właśnie pana Michała — już to doprawdy, z wielmożnego pana fein gospodarz, pewno pierwszy na całe okoliczność! Aż żal na sercu, że się taki pan marnuje bez żony, bez gospodyni w domu! Żeby tak wielmożny pan za przeproszeniem się jeszcze ożenił, toby dopiero i we dworze buł porządek i uczciwość aż miło. A tu, zwyczajnie jak u kawalira, nie tylko wielmożnego pana kradną i kradną, aż serce boli się patrzeć na te hultajstwo. Niech się wielmożny pan nie gniewa, ale Strauss sprawiedliwie mówi, że właśnie te, co im wielmożny pan najwięcej wierzy, to najgorsze draby i złodzieje!

Była to zdradziecka, zatruta strzała, wymierzona przeciw Marynie Topolance, która kiedyś śmiertelnie obraziła Chaima Straussa, mówiąc mu: „Ty parchu zatracony“ i każąc mu czekać przed domem aż pan nadejdzie z pola.

Do takiego obejścia nie był pan Strauss przyzwyczajony, on, który miał wstęp do wszystkich dworów obywatelskich w okolicy i którego wszyscy szlachcice przyjmowali w kancelaryi i często jeszcze kieliszkiem wódki poczęstowali; a tu taka ordynarna, prosta baba kazała mu stać przed domem, na mrozie! Pierwszy raz coś podobnego wydarzyło się panu Straussowi i dlatego też poprzysiągł w duszy zemstę.

Korzystając więc teraz ze sposobności, powtórzył raz jeszcze:

— Aj waj! Aż żal patrzeć, jak wielmożnego pana okradają; ja, żebym mógł, tobym sam wielmożnego pana ożenił, żeby już raz temu łajdactwu koniec buł.

Pan Michał westchnął głęboko i patrząc na żyda jakby zbudzony ze snu, odparł:

— Ożenić się? Ożenić? Łatwo to mówić Straussowi, ale to kłopotu i zachodu z tem co niemiara, gdzież ja mam czas tak opuszczać gospodarstwo i po świecie żony szukać?

— Aj, po co aż po świecie? Na co gdzieś po świecie? Już ja mówię, że byle wielmożny pan na dobre chciał, a Strauss pomógł, to się wielmożny pan i bez jazd po świecie, i z porządnym posagiem i nawet tu, w tej okoliczności ożeni.

Chytry wyraz błysnął w maleńkich, sprytnych oczkach żyda.

— Strauss ma całe kupy znajomości i żyje w przyjaźni ze wszystkie szlachcice [illegible] Bez Straussa żaden [illegible] interes nie zrobi. [illegible] A feinee [illegible] i jedynaczka, [illegible]

Tu umilkł i patrzył z pod oka na pana Michała, jakby chcąc widzieć, jakie wrażenie sprawiły na nim te słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

P. Julian Romańczuk, którego Rusini wysuwali na gródecką kuryę wiejską, nie chce kandydować, a swoim zwolennikom zaleca kandydaturę p. Jana Czerniawskiego, Rusina, sekretarza sądowego w Chodorowie.

* * *

Komitet centralny przedwyborczy uchwalił przyjąć w dalszym ciągu do wiadomości następujące kandydatury z gmin wiejskich, przedstawione mu przez komitety powiatowe:
Jasło: ks. Karol Krementowski;
Żółkiew: Jan Duczymiński:
Przemyślany: JE. Roman hr. Potocki.

Komitet centralny przedwyborczy.

Vogel sekretarz. *Lubomirski* prezes.

* * *

Kraków 31 sierpnia. (telegr.) Komitet rękodzielników odbył wczoraj w kasynie mieszczańskiem posiedzenie w sprawie wyborów. Podnoszono rozmaite kandydatury. Ostatecznie zgodzono się na następujące: wicepr. Leo, prof. Jaworski, Jan Fedorowicz i Kazimierz Bartoszewicz.

Co i o czem piszą.

Przed kilkoma dniami w Krakowie poseł do Rady państa z V kuryi przemyskiej dr. Adam Doboszyński stanął jako kandydat na posła do Sejmu, i w swej mowie kandydackiej mówił szeroko o stosunkach ekonomicznych kraju i o potrzebie licznych reform na przemysłowem i na socyalnem polu. Wyraził życzenie, aby polepszyć płace nauczycieli ludowych, budować nowe szkoły, a oprócz tego rozwinąć wielką akcyę, zmierzającą do uprzemysłowienia kraju przez zakładanie fachowych szkół rzemieślniczych, przez powiększenie dotacyi krajowego funduszu pożyczkowego dla popierania przemysłu. Należy kilkakrotnie powiększyć dotacyę Banku krajowego, wynoszącą obecnie dwa miliony koron, celem utworzenia oddziału przemysłowego bez względu na to, „że ten nowy oddział może na dłuższy okres nie dać dochodu“. W programie swym socyalno-politycznym idzie p. Doboszyński jeszcze dalej, bo powiada: „Trzeba ubezpieczenia na starość i nieudolność do pracy, i ubezpieczenia wdów i sierót, już nie tylko dla samych robotników albo urzędników prywatnych, ale dla wszystkich zawodów“. I jeszcze wiele innych pięknych życzeń.

W interesie społeczeństwa — zauważa *Czas*, rozstrząsając mowę dra Doboszyńskiego — ubolewać tylko należy nad tem, że p. Doboszyński nie podał żadnych bliższych sposobów urzeczywistnienia tych pięknych planów. Byłoby n. p. rzeczą nader ciekawą, dowiedzieć się czegoś pewniejszego o operacyi finansowej, zapomocą której powiększy się kilkakrotnie dotacyę Banku krajowego bez zwiększenia obciążenia tej instytucyi, co nastręcza przecież pewne trudności w oprocentowaniu tej kwoty. Wogóle pod względem finansowym cały referat jest dziwnie wstrzemięźliwym, nie ma w nim ani słowa o pokryciu kosztów, wynikających z ewentualnego urzeczywistnienia daleko idących planów szan. posła.

Zapewne przy sposobności następnych mów kandydackich p. Doboszyński luki te wypełni, trudno bowiem przypuścić, by zechciał łudzić wyborców obietnicami, niemożliwemi do urzeczywistnienia lub ośmieszać się stawianiem postulatów, będących tylko pobożnemi życzeniami, nie wchodzącemi w zakres realnej polityki, jak np. owo ubezpieczenie dla wszystkich zawodów. Znaną jest historya o kupcach, wywieszających na swoich sklepach dowcipny napis: „dzisiaj za pieniądze, jutro za darmo“. To „jutro“ jednak nie nadchodzi nigdy. Pan Doboszyński dla swoich wyborców wynalazł inną przynętę: „dzisiaj, tj. w czasie wyborów, za darmo, jutro tj. po wyborach, za pieniądze“.

Z Parany.

Znany powieściopisarz p. Artur Gruszecki tak opisuje ów brazylijski stan Parana, który coraz częściej nazywają Nową Polską: Na pobrzeżu stanu Parana, gdzie w klimacie bardzo gorącym dojrzewają rośliny południowe, wychodźca nasz nie mógł wytrzymać. Próby osiedlenia, stworzenia kolonii nie powiodły się zupełnie, chłop nasz przybyły wprost z krajów stosunkowo zimnych omdlewał z upałów, nie umiał obchodzić się z nowemi dla niego roślinami, przerażały go jadowite węże i dokuczliwa pchła ziemna, składająca jajeczka pod paznogciami, malutka i bardzo zwinna. W kolonii Candido d'Abreu z kilkudziesięciu osiedlonych rodzin zostało na miejscu 4 czy 2 rodziny, reszta porzuciła wydzieloną im ziemię.

W pasie nadbrzeżnym królują palmy, a pod niemi pysznią się w słońcu promiennem kwiaty różnorodnych drzew i krzewów, tak, że z oddalenia las południowy robi wrażenie olbrzymiego bukietu różnobarwnych kwiatów i liści. Za zbliżeniem spostrzega się, że pnie drzew są wątłe i cienkie, dążąc w nieustannej walce o byt do światła i powietrza. Mnóstwo pasożytów i lian okręca je, dusi, niszczy, a żyjąc cudzym kosztem, błyszczą w słońcu przepięknymi kwiatami. Okolica Paranaguy znana jest z bardzo pięknych i rozmaitych gatunków storczyków i prowadzi nimi nawet dość znaczny handel.

Przeważnie skolonizowali to pobrzeże Włosi, bardziej wytrzymali na upały, i być może, iż druga lub trzecia generacya naszych wychodźców, przyzwyczaiwszy się w górnej części Parany do tutejszego klimatu, z gór Serra do Mar zejdzie na niziny nadmorskie i zacznie uprawiać kawę, bawełnę, ananasy, banany itd., na razie jednak każdy, o ile może, jedzie do górnej Parany.

Pasmo gór do 1.000 metrów wysokich przejeżdża się koleją, zbudowaną przez Francuzów. Z okien wagonu widać piękne, chociaż dzikie widoki, głębokie przepaści, szumiące wodospady, urwiste skały; wreszcie mijamy pas gorący, zwolna palmy karłowacieją, a pod niemi wznosi się sosna brazylijska. Pień ma gonny, gładki, wysokości od 30—40 metrów, a u samego szczytu, w rodzaju baldaszkowych roślin, rozpościera nagie konary, zakończone kiścią długich, szarozielonych igieł. Z wiekiem odpadają kiści, konary białe, z popękaną korą wznoszą się w górę i, o ile nie zużytkuje jej człowiek, staje się pastwą pasożytów roślinnych.

Las Parany, to nie jest nasz las wonny, szumiący, cienisty z przebłyskami promieni słonecznych, gdzie buk dotyka buku, dąb dębu; tu podszycie lasu jest bardzo gęste, złożone z najrozmaitszych gatunków drzew, z liśćmi i kwiatami różnorodnych form i barw. W dość znacznej odległości od siebie wyrastają wielkie drzewa, reszta to drobiazg w objętości pnia, bo każde drzewo jak najszybciej pędzi w górę do słońca, gdyż w dole jest mrok zielonawy, a przerzucone girlandy lian tamują wzrost, wysysając soki żywotne. Takie są lasy, otaczające wieńcem nowe kolonie, tak przedstawiają się gaje, naturalnie w mniejszym rozmiarze, na obszernych stepach płaskowzgórza parańskiego. W lesie dziewiczym mimo kilkakrotne strzały, nie usłyszałem echa, odgłos ginie z powodu zbyt szczelnych ścian podszycia i lian.

Z fauny parańskiej nasi koloniści znają małpy, wężyce rude i czarne, które robią znaczne szkody w kukurydzy, zdarzają się, a i tacy, którzy je jedzą. Widziałem pieczeń z małpy, z pozoru podobna do pieczonej cielęciny, ale nie mogłem się zdecydować jeść. Podobno smaczne jest mięso pancernika, a w kolonii Lucena widziałem zgrabne koszyczki, zrobione z pancerza. Polują też na tapira, przypadkowo na jaguara i pumę, które określają, jako „kocieka nikiej cielak“. Mówiono mi, że rosół z papugi jest bardzo dobry, ale na razie go gospodarz nie upolował, więc zadowoliłem się tylko rosołem z kury, które tutaj są żylaste i wysokie.

Flora mimo bogactwa i swej piękności wcale nie zachwyca naszych kolonistów. Przed ich domami kwitnie malwa, najczęściej pusta; georginie, modraki, bratki, barwinek, rzadziej oleander, mirt i fuksya, wyrastające tutaj w drzewa.

Owoce krajowe są wogóle dosyć marne, rodzaj czereśni, śliwek, liche pomarańcze, nabo figi. Sprowadzone szczepy naszych gruszek, jabłoni, śliw, przystosowują się z trudnością, nie wydają popłonu, kiedy im należy kwitnąć, kiedy odpoczywać, i widziałem drzewa, jednocześnie kwitnące, które równocześnie miały kwiaty i owoce.

Temperatura w lecie, tj. nasze miesiące zimowe, dochodzi w dzień przeszło 40° R., w nocy spada do 15° R. W zimie bywają, jak mi opowiadano, nawet przymrozki bez szronu i śniegu i to tylko w nocy. Chłopi nasi są bardzo czuli na zmianę temperatury, gdyż ciało pod wpływem gorąca staje się czulsze na wszelkie zmiany.

Ludność tuziemcza, Brazylijczycy, to przeważnie mieszańcy deportowanych z Portugalii i Hiszpanii przestępców i żydów z Indyanami, niegdyś panami tego kraju. Osiedli po miastach, naśladują licho szyk francuski; noszą stroje modne niezastosowane do klimatu; pogardzają pracą osobistą, dzięki niewolnictwu, które przetrwało do r. 1888, a które ich wyręczało we wszelkiej pracy; lubią patos i przesadę, tak w życiu codziennem, jak literackiem, i z całą namiętnością południowców oddają się polityce.

Na całym świecie są stronnictwa, różniące się w przekonaniach; nic z tego w Paranie. Tu są tylko syci i głodni, idzie o to, kto się dorwie do kas i dochodów stanu, bo urząd jest tylko pozorem, drogą uprzystępnioną do takiego wzbogacenia się w krótkim czasie. Czy te stronnictwa, jak dziś, nazywają się picapanowie i maragaci, czy nazwą się inaczej, istota rzeczy pozostaje ta sama: idzie zawsze o pełny żłób rządowy. Nawet najbardziej optymistyczni delegaci Tow. handlowo-geograficznego opisują bezsenne nadużycia urzędników parańskich. I jak tu się dziwić, gdy nie otrzymują pensyi po dziesięć miesięcy, co mi i oni mówili, i konsul potwierdził.

Na emigracyę, tj. osiedlenie pustej Parany, wydano dużo, a wychodźcy cierpieli straszną nędzę i głód, np. do takiej kolonii Antonio Olinto wysłano 3.300, a w r. 1898 było tylko 1.761 ludzi. Są miejscowości, gdzie połowa wychodźców wyginęła z braku wszelkiej opieki i z głodu, gdyż pieniądze wsiąkały w kieszenie urzędników zarządzających.

Kolonie polskie są rozrzucone po różnych częściach obszernej Parany, jak gdyby gniazda, a jeśli przyjedziem idą w jednym kierunku, to jedna od drugiej jest oddalona o kilka dziesiątków kilometrów. Dlaczego niezależnie od dnia wychodźcami Parany w kierunku odśrodkowym od Kurytyby, co byłoby mniej kosztowało ze względu na budowę dróg i żłoby kolejowe, gdy kraj obecnie posiadała Portugalczycy i nieprzychylni dzisiejszemu rządowi odpowiadają, iż dla kierujących osiedleniem było korzystniejszą, rzeczą być zdala od kontroli i na większe wydatki, wyznają mu do [illegible]. Rządowy zaś twierdzi, że w interesie bezpieczeństwa stanu musiał rozlokować Polaków dalej od siebie, powołując się na tytuł „Nowej Polski“, nadany Paranie, i na późniejszą broszurę, np. J. Siemiradzkiego, wydaną po francusku w Brukseli: „La Nouvelle Pologne“, a oddającą południowe stany Brazylii Włochom, Polakom i Niemcom.

Drugą część tuziemców stanowią zalewie mieszańców a tylko grube nowiliziowanie „cabuclos“, mieszkający po lasach i na stepach, a żyjący z naszymi wychodźcami we względnej zgodzie; wreszcie są Indyanie, z tych część „correados“ jest spokojna, a druga, zwana „botocudos“, napada po dziś dzień na nasze kolonie, ma podobno główne siedlisko na górze Tajol za Luceną i nie godzi się z istniejącym stanem rzeczy.

KRONIKA.

Lwów 31 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Minister wyznań i oświaty zamianował suplenta szkoły realnej we Lwowie, Henryka [illegible], głównym nauczycielem męskiego seminaryum nauczycielskiego w Rzeszowie, Jana Pliszewskiego, rzeczywistymi nauczycielami państw. szkoły handlowej we Lwowie.

Kronika terroryzmu wyborczego. W powiecie horodeńskim agitatorzy z Okunowskiego włóczą się z kijami po wsiach i grożą połamaniem kości lub zabiciem każdemu, ktoby oddał głos na kandydata polskiego. Onegdaj rozszaleli agitatorzy tak obili powszednego gospodarza, Jurka Gomułę, że w kilkanaście godzin umarł. Dwóch zabójców aresztowano.

Kolej Lwów-Winniki-Brzeżany-Podhajce. Konsorcyum budowy tej kolei powierzyło p. Gwalbertowi Ziembickiemu sporządzenie szczegółowego projektu trasy. Projekt ma być wykończony z początkiem listopada. Przed odesłaniem go do Wiednia delegaci osób interesowanych objeżdżają na miejscu wytyczony projekt trasy, celem [illegible] zmian [illegible]. Od [illegible] projektu kieruje biuro kolejowe Wydziału krajowego.

Z teatru. Panna Marya Kozierowska, znana z występów w teatrze miłośników sceny, wystąpi w poniedziałek w teatrze miejskim jako debiutantka w „Weselu“ Wyspiańskiego.

Konkursa rozpisują: Sąd powiatowy w Tarnobrzegu na posadę funkcyonaryusza prokuratoryi państwa za maksymalną roczną remuneracyą w kwocie 480 K.; termin do 30 września. — Prezydyum Namiestnictwa na posadę oficyała policyjnego w X ewentualnie kancelisty w XI randze dla lwowskiej dyrekcyi policyi z terminem do końca września.

Huczne gody. Dziś w Warszawie staje na ślubnym kobiercu syn Władysława Czartoryskiego, książę Adam, z hrabianką Ludwiką Krasińską, więc na te gody zjechali się do Warszawy przedstawiciele prawie całej arystokracyi polskiej: Czartoryscy, Dunin-Borkowscy, Zamoyscy z Galicyi, Kwileccy, Radziwiłłowie, Bnińscy, Zawiszowie z Poznańskiego, a z Królestwa i Litwy prawie wszyscy. Ponieważ pan młody jest synem księżniczki Orleańskiej, więc z Francyi przybył jej brat, JW. ks. d'Alençon ze świtą, syn Don Carlosa ks. Jaime de Bourbon, ks. Caraman-Chimay, księżna de Riquel, wicehrabia du Rien de Marsagnet. Od przeszłej niedzieli trwają wspaniałe przyjęcia w pałacach arystokratów warszawskich. Najwspanialszym podobno był u hrabiny Magdaleny Krasińskiej. Dziś, po ślubie, wieczorem, odjadą państwo młodzi do swego majątku Krasne.

Oryginalne figury chińskie, znane ze składu herbaty p. Edmunda Riedla, a przeznaczone na placu Maryackim przed kościołem „szybołuków“, znalazły pomieszczenie więcej zaciszne, albowiem p. Riedl przeniósł swój sklep na ulicę Teatralną, naprzeciw głównego wejścia do kościoła archikatedralnego.

Pomysły ruskich agitatorów. Z powiatu stryjskiego donoszą nam, że przyjaciele dr. Oleśnickiego, kandydata z kuryi wiejskiej w tym powiecie przeciw Kańkowi hr. Dzieduszyckiemu, są mocno zakłopotani tem, iż sympatye dla p. Oleśnickiego pod względem liczby głosów wyborczych są bardzo małe, a owszem liczne zastępy wyborców ruskich popierają kandydaturę hr. Dzieduszyckiego. Owoż ci przyjaciele p. Oleśnickiego sposób dają chłopom bajeczkę, jakoby Cesarz ogromnie zmartwił się tem, iż Rusini nie chcą na Rusina głosować, a nawet tak się tem rozgniewał, że teraz nikt do Monarchy nawet przystąpić nie śmie!! — Oto jeden z środków „poważnego“ i „rzeczowego“ traktowania ludu przez jego prowodyrów.

Przekazy pieniężne pod adresem okrętów wojennych. Począwszy od dnia 1 września 1901 dopuszczone będą w ruchu pocztowym z c. i k. okrętami wojennymi, znajdującymi się w obcych wodach, przekazy pocztowe, które mogą być nadawane od adresów komend, sztabów i załóg tych okrętów, a właściwie okrętowe i załoga będą mogły swoim nadawać przekazy na pokładach tych okrętów.

Przy wysyłaniu przekazów, przeznaczonych dla okrętów wojennych, należy się posługiwać formularzami przeznaczonymi dla obrotu zagranicznego, a jako miejsce przeznaczenia podać nazwę okrętu wojennego, na pokładzie którego odbiorca się znajduje.

Zarząd c. i k. marynarki zastrzegł sobie prawo wstrzymania wysyłki przekazów do okrętów wojennych, w razie gdyby znajdujący się na pokładzie zapas gotówki do wypłaty nie wystarczył. W takich razach zwróci się nadawcom kwotę wpłaconą wraz z uiszczoną należytością przekazową.

Notatka sezonowa. Z powodu, że za kilka dni rozpoczną się wykłady we wszystkich naszych zakładach naukowych niższych i średnich wiele osób powróciło z letnich siedzib do miasta, a na ulicach widać mnóstwo studentów i studentek śpieszących do sklepów dla zaopatrzenia się w potrzebne książki i przybory szkolne. To skłania nas do przestrzeżenia rodziców przed wyzyskiwaniem ich dzieci przez antykwaryuszy, którzy zwykle za bezcen nabywają książki od studentów, wmawiając w nich, że wydania są stare, że już wkrótce będą wycofane, więc nie mają prawie żadnej wartości i t. p. — a w kilka minut później sprzedają te same książki innym studentom kilkakroć drożej. Dla uniknięcia takiego wyzysku należałoby urządzić w każdej szkole wymianę książek między uczniami i ustanowienie odpowiednich cen książek używanych, o czem już pomyślano w Warszawie. Ale ponieważ na przeprowadzenie tego w roku bieżącym szkolnym nie ma już czasu, więc trzeba przynajmniej przy sprzedaży i zakupnie książek w antykwarniach mieć się na ostrożności. Przy tej sposobności przypominamy też rodzicom mającym w szkołach dzieci, że w kraju naszym istnieje „Spółka przyborów szkolnych“, niech więc baczą, aby dzieci nabywały zeszyty, ołówki i inne przybory szkolne pochodzące z naszych fabryk — a nie zagraniczne.

Z Krakowa nam piszą: Dyrekcya teatru naszego właśnie ogłosiła spis sztuk, oryginalnych i tłómaczonych, przygotowanych przez nią na rozpoczynający się sezon teatralny. Z doboru tych sztuk przebija się jasno tendencya nadania scenie krakowskiej piętna instytucyi wybitnie literackiej, a nie rozrywkowej. Dyrekcya nawet wyraźnie to zaznacza, gdyż dodaje na końcu, że w spisie nie pomieszczono fars i lekkich komedyi, które będą grywane w pewnych odstępach czasu „dla zwolenników śmiechu i wesołości“. Nie zalicza więc tych fars do właściwego repertoaru, a jeśli je przecież wystawia, to czyni to niejako pod pewnym przymusem. Charakter literacki, a nawet rzec można, encyklopedyczny w tem się także objawia, że oprócz polskich grane będą sztuki ze wszystkich głównych literatur europejskich. Przytem widoczną jest w programie teatru krakowskiego skłonność pewna do eksperymentów; dyrekcya pragnie bowiem pozyskać dla sceny kilka t. zw. „dramatów książkowych“, zażywających sławy literackiej, ale pisanych bez dostatecznego uwzględnienia wymagań sceny. Do rzędu takich eksperymentów zaliczamy wystawienie „Nieboskiej komedyi, „Księdza Marka“ i „Beatryx Cenci“, Okońskiego (Świętochowskiego) „Pięknej“ itp. Podobne eksperymenta robiono już nieraz, zwłaszcza w Niemczech, do niedawna klasycznym kraju „dramatów książkowych“ i niejednokrotnie ze znakomitem powodzeniem. Wspominamy tu tylko, pomijając mniej wybitne przykłady, o pozyskaniu dla sceny obu części „Fausta“ Goethego. Bądź co bądź, będą to przedstawienia pod względem literackim i scenicznym dla znawców bardzo zajmujące.

W rzędzie innych nowości polskich pierwszeństwo daje p. Kotarbiński sztukom historycznym; wystawi on Kozłowskiego „Alberta, wójta krakowskiego“, Kościelskiego „Pod godłem krzyża“, Z. Parvi „Marsz, marsz Dąbrowski“ (z czasów wojen napoleońskich) i przeróbkę „Krzyżaków“ Sienkiewiczowskich, pióra A. Walewskiego. Prócz tego grane będą Kończyńskiego „Kajetan Orug“, Dorowskiego „Kominiarze“ i Jaroszyńskiego „Rabuś“. Ponadto dyrekcya oznajmia, że przyrzekli nadesłać nowe utwory Wł. Reymont, Wł. Tetmajer (malarz) i Al. Mańkowski (autor „Dziwaków“). Wznowione będą Fredry: „Nowy Don Kiszot“, „Pan Geldhab“ i „Dożywocie“.

Ze sztuk francuskich zapowiada dyrekcya utwory Hervieu, Brieux, Curel'a, Paillerona, Bissona, Capus, Provinsa, o charakterze przeważnie społeczno satyrycznym. Z niemieckich nowości ujrzymy najnowszy utwór Hauptmanna „Michał Kramer“, którego cała siła polega na psychologicznych wywodach, Dreyera „Zwycięzcę“, komedyę satyryczną, Blumenthala i Kadelburga „Die strengen Herren“, komedyę, skierowaną przeciw „lex Heintze“ i z tego powodu w Berlinie zakazaną, choć bez dobrej racyi, bo jest to sztuka dość niewinna. Rodzajem eksperymentu będzie wystawienie tragedyi historycznej Lindnera „Bluthochzeit“ („Noc św. Bartłomieja“), która w samych Niemczech należy więcej do literatury niż do sceny. Jeszcze wystawioną będzie komedya Fuldy „Siostry bliźniacze“.

Z włoskiej literatury ujrzymy dwa dzieła d'Annunzia „Giocondę“ i „Sen poranku wiosennego“; można słusznie być ciekawym, jak publiczność nasza przyjmie wybujały liryzm tego autora. Prócz tego wystawione będą Cicogniego „Żywy posąg“ (znany we Lwowie) i Pragi „Zakochana“.

Z hiszpańskiej literatury poznamy dwa utwory najsłynniejszego dramaturga współczesnego hiszpańskiego Echegaraya, autora „Galeotta“, p. t. „Mariana“ i „Obłęd czy świętość“, z rosyjskiej dramat Danczenki „Sokoły i kruki,“ z dzieł Ibsena wystawi p. Kotarbiński „Rosmersholm,“ „Jana Gabryela Borkmana“ i „Solnessa,“ utwory skomplikowane i po części trudne do zrozumienia. Bjørnsona pojawi się najnowszy utwór „Laboremus“ (o którym w *Przeglądzie* niedawno była mowa. *Przyp. Red.*) i „Rękawiczka,“ głośny swego czasu utwór społeczno-ekonomiczny, który podsunął emancypantkom nowoczesnym jedno z ich haseł.

Z Szekspira teatr krakowski w tym roku grać będzie „Henryka IV“ część I, utwór, w którym występuje nieśmiertelna postać Falstaffa, oraz książę Percy *Hotspur* i „Makbeta,“ z Moliera „Skąpca“ i „Świętoszka“ (Tartuffe), z Schillera „Dziewicę Orleańską“ i „Wilhelma Tella“. W doborze tych utworów zagranicznych widać również zamiłowanie p. Kotarbińskiego do sztuk historycznych, do stylu *par excellence* literackiego, do uznanych powag. Jest to w pewnej mierze ten kierunek teatralny, który w Niemczech reprezentuje wiedeński „Burgtheater“ — wzór godny naśladowania.

Zaginiony właściciel dóbr. Dnia 12 bm. właściciel dóbr Tłuczań Górna pod Wadowicami p. Zygmunt Schmelz wybrał się do Katowic na na Górnym Szląsku, aby tam podjąć należne mu pieniądze. Na dworzec kolejowy w Wadowicach odwiózł Schmelza parobek, który otrzymał polecenie od pana, aby na drugi dzień przyjechał po niego na ten sam dworzec. Parobek zauważył, że Schmelz spóźnił się na pociąg do Bielska, którym miał jechać i w kilkanaście minut później odjechał ku Kalwaryi. Odtąd znika wszelki ślad Zygmunta Schmelza. W Katowicach już się nie pojawił i pieniędzy nie inkasował. Służąca Voglowa zeznała przed żandarmem, że widziała p. Schmelza w Podgórzu. Schmelz miał przy sobie tylko około 60 koron i złoty zegarek z krótką dewizką. Żył w dobrych stosunkach majątkowych i nie miał żadnych zmartwień osobistych. Wczoraj przybył do Krakowa zięć Schmelza, aby czynić dalsze poszukiwania i podał dyrekcyi policyi wszystkie szczegóły zniknięcia teścia. Rozpuszczono pogłoskę, że w Katowicach znaleziono zwłoki Schmelza; pogłoska okazała się nieprawdziwą.

Szerokie natury. *Gazeta Narodowa* otrzymała z Kijowa następujący opis: W małem miasteczku gubernii kijowskiej, którego nazwiska wymienić nie chcemy, aby nie narazić odnośnych osób, leżącem przy drodze żelaznej południowo-zachodniej, umarł przed kilku dniami kasyer kolejowy, Polak. Na pogrzeb zebrało się wiele osób, wśród których było i dużo Rosyan, przybyłych częścią z powodu ogólnej sympatyi, jaką się zmarły cieszył, częścią dla zabawiania się na „stypie“, wedle tamtejszego zwyczaju. Przybył także naczelnik magazynów kolejowych, H., zasiadł zaraz przy stole z wódką i przekąskami, znajdującym się tuż obok pokoju żałoby i popijając, zachowywał się

---

52)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Hm! — wtrącił pułkownik. — To ci szelma, do ciebie szczęścia nie ma! — zaczem, zwróciwszy się do oficerów, rzekł surowo: — Moi panowie! Kolegę naszego spotkało nieszczęście!... Jest zniszczony, zmarnowany, a myż przecież nie będziemy chyba ostrzyli zębów i resztek mu zabierali. Ruszymy natychmiast dalej stąd... Jest tu niedaleko miasteczko jakieś... tam się zatrzymamy! Nie wielka droga!...

Floryan chciał protestować i tłómaczyć, że jeszcze jedno i drugie we wsi się znajdzie. Deschamp wstrząsnął poważnie głową i położył rękę na ramieniu Floryana.

— Nie kapitanie! — rzekł stanowczo. — Teraz ja mam głos!... Nie mogę zezwolić, aby ci tu źdźbła słomy tknięto!... Chodź stąd!... prędzej od tego bolesnego widoku!... Tu nie pomożesz, nie odmienisz!... Tobie pola trzeba, konia, trudów, zmęczenia!... No... no, kapitanie!... Bywa gorzej czasem. Najgorsze z tego, że brata ci Prusacy zabrali... lecz nie bój się znajdzie się... Przedstawię sprawę generałowi, ten z chęcią zezwoli na wymianę którego z tych tchórzów w Częstochowie!... Dosyć mazgajstwa!... Sam widzisz, żywi wszyscy i to szczęście...

Floryan chciał coś odpowiedzieć, lecz Deschamp nie dał mu przyjść do słowa.

— Kapitanie! Ruszamy stąd natychmiast!

Gotartowski nie mógł się opierać. Z ciężkiem sercem wskoczył na siodło i powlókł się za szwadronem.

Nowy ciężar spadł na piersi Floryana. Zawierucha wojenna opustoszyła mu dom rodzinny, rozprószyła po świecie najbliższych jego sercu, gdzież ich teraz odnajdzie, kędy szukać będzie!?... Armia francuska ciągnie, nowe blaski słoneczne rzucając na zachmurzone polskie horyzonty, lecz o burze łacno!... A może matka udała się z Urszulą i Fabianem do Warszawy?.. W takim razie, kto wie, mogą się z łatwością odnaleść... Deschamp miał słuszność... Wyzwolenie Staszka może być więcej niż pewnem, boć Prusakom nie wiele zeń przyjdzie, ani żołnierz, ani personat żaden... a tu gromada znacznych pruskich oficerów w niewoli.

Im dłużej Floryan nad tem wszystkiem rozmyślał, tem większej nabierał otuchy. Zośka czeka tam na niego... Da Bóg z rodzeństwa nikt nie zginie!...

Aż wstyd było Gotartowskiemu przed sobą samym, że tak gładkie na wszystko znalazł uspokojenie a wyjście. Wyrzuty sobie robił, a smutne budzić usiłował refleksye. Lecz ani rusz, coś mu do ucha szeptało ciągle: najdą się oni... nie zginą... a ona tam czeka... czeka na ciebie, a tęskni, a wygląda...

Kapitan się przeżegnał zabobonnie.

— Kusi ciągle! Dręczy!... Byle Opatrzność Boża nie opuszczała!...

Z Rawy oddział Deschampa ruszył nazajutrz przed świtem drogą na Kurzeszyn, Chrzczonowice, Staropol do Wiskitek.

Za Rudką, pod puszczą Korabiewską, szwadron natrafił na pluton rekonesansowy dywizyi generała Milhaud. Prowadzący rekonesans oficer objaśnił Deschampa, że generał Milhaud ciągnie od Łęczycy ku Warszawie, że wczoraj jeszcze pod Sochaczewem podjazd stoczył lekką utarczkę z kozakami, i że w tej chwili dywizya znajdować się musi na drodze z Bolimowa do Miedniewic.

Na tę wiadomość biały pułkownik nakazał krótki popas w najbliższej wsi i ruszył ze szwadronem, mimo zapadającej nocy, aby, stosownie do rozkazów, co prędzej się z generałem połączyć. Droga atoli była ciężka. Śnieżyca z deszczem zaciągnęła się na kilka godzin, rozmiękczyła drogi i zasłała je białym całunem, tak, że koń stawał się przewodnikiem człowieka. Przed północą znów zerwał się wicher, zimny, przejmujący. Ściął w oka mgnieniu kałuże, śnieg wodnisty w twardą zamienił grudę, a znużonych strzelców wskróś przejął. Deschamp naglił. Konie wlokły się, ślizgały po gołoledzi, żołnierz klął po cichu, rozcierał drętwiejące nogi i ręce... Nad ranem jednakże szwadron wpadł jak burza w środek obozu.

Generał Milhaud ucieszył się wielce powrotem Deschampa, bo główny sztab gwałtować już zaczynał o raporta o ruchach nieprzyjaciela a i sam generał, mimo rozkazów posuwania się ku Warszawie, obawiał się, aby w matnię nie wpadł. Świeżo bo miał dowód pod Sochaczewem. Ostrożny Benigsen, mimo pozorne układy, bardzo opieszale ściągał kozackie pikiety... Marszałkowie zaś Davoust i Murat o kilka dni marszów pozostawali w tyle.

Deschamp rozprószył wszelkie wątpliwości... na południu cisza, odwrót Prusaków za Wisłę dokonany, zbrojna pomoc mieszkańców zapewniona.

Po raporcie, Floryan z oficerami był powołany do generała. Milhaud dziękował mu i winszował uznania, jakie powziął był dla Gotartowskiego pułkownik, w końcu zapewnił, że cesarz potrafi nagrodzić go, a co się tyczy wziętego do niewoli brata, to przy pierwszej okazyi, jaka się zdarzy do głównej kwatery pruskiej... odpowiednie przedstawienie zrobionem zostanie.

Łaskawe słowa generała i czynione przezeń nadzieje wyzwolenia Staszka nie małą sprawiły Floryanowi uciechę — lecz radość jego może większą była, gdy, wychodząc od generała, spotkał się oko w oko z panem Dziewanowskim. Padli sobie w objęcia.

— Tuś mi panie Floryanie!?... Witajże mi waszmość!... Anim się spodziewał takiej siurpryzy!...

— O, sztuk drogi się zrobiło...

— Przybladłeś wasze!... Chodźże do mnie się rozgościć... Jest tu swoich cała gromada!..

Dziewanowski pociągnął Floryana do siebie na kwaterę, zarzucając pytaniami. Gotartowski bezładnie, dorywczo, zdawał relacye z odbytej wyprawy — gdy skończył, zagadnął z kolei Dziewanowskiego, gdzie się podziewał.

Pan Jan zachmurzył się nieco.

— Ba! I ja także nie lada kawał kraju przejechałem i niby zasłużyłem sobie podobno na względy samego pana marszałka, lecz mi coś nie w smak, coś mnie ckli!... Wolałbym, wierzaj mi waszmość, i tej ekspedycyi nie odbywać i onych zaszczytów nie doznać...

— Jakże to? Co waści?! — zaniepokoił się Gotartowski.— Zastanawiają mnie wasze słowa!...

— I mnie też nie jedno zastanowiło. Co mam ukrywać, całą wam prawdę powiem. Nie mam się z czem kryć! Owóż, jako sobie pewnie przypominasz, generał Dąbrowski dał mi ordynans do armii Benigsena. A właściwie nie on, jeno generał Milhaud a, jak wnoszę, pono sam marszałek Davoust... Opatrzyli na drogę, pisanie tajne dali i ruszyłem... niby pod Łowicz. Aliści, generał Benigsen przeniósł już był swoją główną kwaterę na Pragę. Rozkaz był wyraźny, aby papiery jemu samemu doręczyć, więc jechałem dalej do Warszawy... Nie będę tu waszmości opisywał, jako się kryć musiałem a w chłopskiem przebraniu między Prusaki wędrować, jako mnie już byli schwytali na Woli i do zaciągu prowadzili a jako im umknąłem... bo to za długie na teraz historye... Dość, że coś po tygodniu zaledwie dostałem się do armii nieprzyjacielskiej i pisanie wręczyłem, a sam, według przykazu, czekałem na respons... Długie były debaty sztabu rosyjskiego, tak, że mi dni parę w obozie generała Benigsena zeszło. Przyjmowali mnie tam bardzo politycznie, a wziąwszy asumpt z ważności ordynansu do mej osoby, uważali mnie za znaczną w armii napoleońskiej personę i tu i owdzie, nie kryjąc się, szczerze przedemną mówili... I oto, panie Floryanie, jak mnie tu żywym widzisz... słuchałem i skóra mi cierpła... bo dopiero z boleścią przekonałem się, co warte są te francuskie zaklęcia a napoleońskie zaręczenia!...

— Co waść mówisz! — upomniał ze zgrozą Gotartowski.

— Co mówię!? O bodaj bym tego nigdy nie usłyszał... bo mnie oto nagle i zapał cały opuścił i sił zabrakło...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

głośno i nieprzyzwoicie. Wołał ciągle, dlaczego ten ksiądz, papista — i tu dodawał rozmaite obelżywe przymiotniki — nie przychodzi, aby pogrzebać zmarłego, kiedy oni czekają, aby *pogulać'* (pohulać). Gdy wreszcie zjawił się proboszcz katolicki i ukląkł przed katafalkiem aby odmówić modlitwy, przyskoczył do niego natychmiast ów mały satrapa i pochwyciwszy księdza za ramię, krzyczał: *sukin syn, jezuit, padlec, budiesz li siejczas choronit,* (czy będziesz zaraz grzebał) — i nie dozwalał mu odmawiać modlitwy, żądając, aby natychmiast otworzył kondukt pogrzebowy. Na uwagę księdza, jak bardzo niestosownem jest takie postępowanie, porwał księdza, ubranego w szaty kościelne, za ramiona, trząsł nim i wołał: „ty księże znaczysz tyle, co nic, a urzędnik, to rosyjski bohater, ja ciebie na pył zetrę, jeśli jednem słowem na policyę, to cię zeszlą do Archangielska".

Dalszego ciągu tej wstrętnej sceny, jak potem inni czynownicy przyszli w pomoc owemu H. i razem znieważali księdza, jak mu nie dozwolili odprawić przepisanych modłów, lecz zmusili do natychmiastowego rozpoczęcia konduktu pogrzebowego, podczas którego przez cały czas naigrawali się z księdza, z obrządków katolickich i naglili do pośpiechu, — opisywać nie będziemy, zwracamy tylko uwagę na ostatnie słowa dzikiego czynownika, które są typowe: „ty nic nie znaczysz, a czynownik jest wszystkiem". Takie też zapatrywanie podziela ogół czynowników i tak je praktykuje. Ani w półurzędowe ennuncyacye rządu, ani w słowa pism petersburskich uwierzyć nie może ludność, nad którą się znęcają, najświętsze jej uczucia wydrwiwają, wyzyskują czynownicy tego rządu. Słowa muszą być w zgodzie z czynami.

Rygoroza prawnicze w uniwersytetach austryackich wolno było dotąd na mocy odnośnego rozporządzenia składać już w ostatnich czterech tygodniach czwartego roku studyów. Obecnie rozporządzenie to zostało zniesione z powodu niepomyślnych doświadczeń i ze względu na interesy prawdziwej wiedzy. Zatem od nowego roku szkolnego będzie można składać rygoroza prawnicze dopiero po skończonym czwartym roku studyów i po uzyskaniu absolutoryum.

Pan Sybirak, korespondent *Nowego Wremienia* z Poznania, w dalszych swych listach z tego miasta plecie już zupełnie trzy po trzy. I tak w nowym swym liście wkłada w usta jakiegoś Polaka następujące słowa: „Nasza szlachta upada zarówno pod względem materyalnym jak i narodowym. Szlachcic polski w służbie niemieckiej nigdy nie używał swego wpływu na korzyść Polaków. Weź pan choćby hr. Posadowskiego, albo ministra rolnictwa p. Podbielskiego: wszakże nie mają oni nic wspólnego z Polakami. A dziś, kiedy idzie o podwyższenie ceł zbożowych, zrywa się ostatnia nić wiążąca szlachtę polską z ludem".

Otóż tak chyba nie mógł mówić żaden poznański Polak, ponieważ każdy z nich wie, że panowie Posadowski i Podbielski są Niemcami, mimo szczątków polskiego nazwiska, a co do tego, że cła zbożowe mogą wytworzyć sprzeczność między szlachtą a ludem, to podobny koncept zbija sam p. Sybirak w dalszym ciągu swego listu, bo oto wkłada temu samemu Polakowi w usta następujące słowa: „Dla włościaństwa podwyższenie ceł jest pożądane; pożądane jest ono również dla szlachty, która chce przy pomocy tych ceł pozbyć się długów ciążących na majątkach".

Dalej jednak ów Polak, który rzekomo podobne rzeczy mówił p. Sybirakowi, ubolewa nad zamierzonem przez Niemcy podwyższeniem ceł zbożowych, ponieważ te cła zaszkodzą rolnikom w Królestwie polskiem, a wiadomo — powiada on — „że Polacy z Królestwa są głównymi dostawcami zboża i drzewa z Rosyi zagranicę".

Otóż w tem wypadku żaden rozsądny Polak mówić nie mógł, bo któż u nas nie wie, że rolnicy z Królestwa nietylko nie są głównymi eksporterami zboża, ale że przeciwnie Królestwo samo dokupuje zboże na własne potrzeby.

Głos kobiecy o teoryi Szenka. Pewna niemiecka pisarka wypowiada następujące bardzo rozsądne uwagi o pożytku i wartości domniemanego odkrycia płci potomstwa: „Nie mogę pojąć, dlaczego rozumni ludzie tak się trudzą nad rozwiązaniem tej kwestyi, skoro potrzeba lub pożytek tego rozwiązania są z pewnością bardzo wątpliwe. Czyż ludzie sądzą, że urządzą tę sprawę mądrzej i trafniej, niż natura? Według mego skromnego przekonania, urzeczywistnienie i zastosowanie teoryi Szenka w praktyce wyrządziłoby tylko szkodę ludzkości, a w końcu nawet zagroziłoby wygaśnięciem rodu ludzkiego, ponieważ w ogóle na świecie rodzice po największej części życzą sobie mieć chłopców. Przyszłoby może do tego, żeby rozpisywano konkursa z nagrodami dla matek, które dobrowolnie zrezygnują z chłopca i zadowolą się powiciem dziewczynki. Albo może musianoby nawet wydać ustawę, że każda para małżeńska, która już ma dwóch chłopców, powinna mieć jako trzecie dziecko dziewczynkę. A jak dalece zastosowanie teoryi Szenka mogłoby zakłócić spokój rodzinny! Wszakże już teraz wskutek przesadnych wymagań, które każdy stawia życiu, dzieci nieraz narzekają na rodziców: czemuście mnie na świat wydali? Cóż dopiero będzie, gdy dziecko będzie mogło zarzucić rodzicom: dlaczego ja jestem właśnie dziewczyną, a nie chłopcem? Byłabym wolną, swobodną, mogłabym pracować na siebie a wyście mnie skrzywdzili! Czy na odwrót chłopcy narzekaliby na to, że nie są dziewczętami, przewidzieć się nie da; o ile mi wiadomo, zwykle się to nie zdarza. Zresztą gdyby wybór płci zależał wyłącznie od rodziców, to ciekawa rzecz jakby się po pewnym czasie uregulował stosunek obu płci do siebie? Gdyby zaś regulowanie stosunku płci chciała wziąć w swe ręce władza, czyż nie naraziłaby się może na rewolucyę poddanych, nie mówiąc już o tem, że egzekwowanie i kontrola odpowiednich zarządzeń władz byłyby w danej sprawie całkiem niemożliwe. Zastosowanie teoryi Szenka sprowadziłoby tedy na ludzkość nieszczęście, nieszczęście, którego doniosłości nawet przewidzieć nie można. Nie, takie sprawy powinno się oddać rozstrzygnięciu Bożej Opatrzności, której nikt nie może pociągać do odpowiedzialności tak jak ludzi. I mojem zdaniem Boża Opatrzność nie wyda nam tej tajemnicy, tego misteryum natury i teorya Szenka pozostanie mrzonką, bo z tego, że dla panujących byłoby pożądanem mieć dowoli męskich potomków, nie wynika, żeby cała ludzkość była pokrzywdzoną".

Dramat w dramacie. Działo się w Omaha, w Stanach Zjednoczonych. W krzyczącym melodramacie „Kobiecy bandyta" rolę tytułową poruczono pięknej Millie Lighthawk, zarazem autorce sztuki. Rolę kochanka bohaterki sztuki odtwarzał Bat-Adams. Kolega jego, niejaki Dab Broskie, od dłuższego czasu rzeczywiście zakochany w pięknej Millie, gorąco prosił o poruczenie jemu danej roli. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, podczas próby jeneralnej wpadł na scenę i celnym wystrzałem położył kochanka scenicznego trupem, poczem sam pozbawił się życia.

Cudowny lekarz. Dr. James Kotoca, lekarz w północno-amerykańskich Stanach Zjednoczonych, wynalazł przewyborny środek na suchoty. Jest to po prostu psi tłuszcz, którego codzień trzeba wypić dużą szklankę. Lekarstwo to on preparował bardzo gorliwie i na wielką skalę, chociaż nikt w jego sąsiedztwie na suchoty nie chorował i nawet dla próby nie chciał zachorować. Owszem wszyscy ogromnie zaczęli się skarżyć, że wycie psów zamkniętych przez doktora, przeszkadza wszystkim spać po nocach, a swąd smażonego tłuszczu psiego zatruwa powietrze w całej okolicy. Skargi te doszły nareszcie do uszu policyi, która postanowiła zajrzeć do laboratoryum dra Kotoca i wtedy, — o zgrozo! — zjawiło się podejrzenie, że pomysłowy eskulap zużytkowywał nietylko psi tłuszcz, ale i psie mięso, to ostatnie jako dodatek do kiełbas.

Stacyę do telegrafu bez drutu zainstalowano na latarni morskiej Nantucket na Atlantyku. Marconi zaopatrzył stacyę w odpowiednie instrumenty; może ona się połączyć z okrętami, znajdującymi się o 14 — 16 godzin odległości. Ma się rozumieć, takie okręty muszą być także zaopatrzone w instrumenty Marconiego. Dzięki tej stacyi, wiadomości o okrętach będą dochodziły do amerykańskiego kontynentu o 15 godzin wcześniej, niż dotychczas. Pierwszym okrętem, który ma się porozumiewać w ten sposób, będzie „Lucania", który opuścił Liwerpol zeszłej soboty.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyła p. W. T. z Tarnawy niżnej (z prośbą o zdrowie i spełnienie gorących życzeń) 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 14 R. Bar. 766. Nieruchomy. Pochmurno.

Panie wracają! Jeśli macie serce mężne, to was proszę na „okrężne," na bogaty plon! Oto wagon za wagonem z onym wieńcem, z onym plonem: w każdym kopa żon — bez mała, w każdym kopa żon! Zaraz w pierwszym są z Szczawnicy, powracają też z Krynicy... Skórka na nich, jak na linie, wykąpana w „borowinie;" nerwy jako skała, oko blaskiem pała, różane jagody, snać pomogły wody! Drugi pociąg przed obiadem, ładowany wrząd Karlsbadem; trzeszczą szyny, gną się osie, jadą Manie, Hele, Zosie; każdej coś ubyło, że aż spojrzeć miło! schudły o połowę, kupuj suknie nowe! Trzeci pociąg po obiedzie: Lubień i Truskawiec jedzie, a w następnym do swych panów wraca Rabka i Rymanów. Wracają pod strzechy: żonki i pociechy; czujesz zapach siarki, krzyk na dwa jarmarki! Na sam wieczór nowy kłopot, masz Kołobrzeg, Spaa i Zoppot. Mało tego, ponad ranem pędzi „kuryer" z Zakopanem. Lecą do cię ptakiem serca pod serdakiem! teraz na nic blaga, bo w rączkach ciupaga! Więc kto z was ma serce mężne, tego proszę na „okrężne", na bogaty plon! Zamiast wieńców dożynkowych, niosę cały wagon zdrowych, ukochanych... żon — stęsknionych, cały wagon żon!

Rozwiązanie szarady zamieszczonej w 195 numerze *Przeglądu* brzmi: Szarada. Trafne rozwiązanie nadesłali: Antonina Friedówna z Medyna, Wilhelmina Gerstman z Siemianówki koło Szczerca, Zofia Iwanowicz z Kołomyi, Justyna Jendlowa z Grybowa, Wilhelm Linhardt ze Stanisławowa, Olga Ludkiewiczówna ze Lwowa, Helena Mokrzycka z Turbii, Adam Zarudzki z Żulic. Pan Celestyn Szczepański z Przeworska nadesłał następujące rozwiązanie wierszem:

Jest to niewinna zabawa
Dla tego, który się nudzi,
Tem więcej zawsze ciekawa,
Im bardziej umysł nasz trudzi.
Lubią ją starzy i młodzi
Płeć piękna wielce jej rada
Nikomu nigdy nie szkodzi.
Jej zwykłe miano: „Szarada"

Szarada I.

Z czterech zgłosek ta szarada.
Kto się nudzi — niech ją składa:
Pierwsza z trzecią połączona
To — powiedzmy — mąż i żona.
Drugiej, trzeciej, szukaj nizko,
W niej zwierz dziki ma schronisko;
Czasem jednak tak się zdarza,
Że jest domem dla nędzarza.
Trzecia z drugą?.. O tej porze
Ludzie nie są na nieszporze.
Chociaż ładna trzecia czwarta,
Często wnętrze nic nie warta.
Czwarta z trzecią niepokoi
Tego, co się duchów boi.
Zaś ostatnia z pierwszą razem
Różnych krajów jest obrazem.
Całość ujrzysz w Stryjskim Parku
Albo w budzie na jarmarku.

Ułożyła: *Antonina Friedówna.*

Szarada II.

Pierwszą i drugą biorą do przyprawy,
Trzecia, to tylko błazen, ale łzawy.
Pierwsza i trzecia zwierzę, lecz za młodu.
Całość to chluba polskiego narodu.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę po raz IIIci „Leta" krotochwila w 3 aktach Ralfa Gobbinsa. — W niedzielę „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. Czwarty debiut p. Krzemieńskiego. — W poniedziałek „Wesele" dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. Debiut panny Maryi Kozierowskiej i p. Marjewskiego.— We wtorek (wznowienie) „Na jedną kartę" komedya w 5 aktach Henryka Sienkiewicza. Pierwszy gościnny występ p. Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich. — We środę „Fatinica" operetka w 3 aktach Souppego. Iszy debiut panny Stefanii Poreckiej w partyi tytułowej. — We czwartek „Dzierżawca z Olesiowa" komedya w 4 akt. Z. Przybylskiego. IIgi gościnny występ p. Romana Żelazowskiego, artysty teatrów warszawskich. — W piątek „San-Toy" operetka w trzech aktach Sidney Jonesa. Przedostatni występ Heleny Schuppówney. — W sobotę po raz Iszy „Otchłań" komedya w 4 aktach Tadeusza Konczyńskiego. IIIci gościnny występ Romana Żelazowskiego. — W niedzielę „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 5 oddziałach ze śpiewami A. W. Lasoty.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 sierpnia.

(Z.) Artykuł *Pester Loyda* o niepewnej jakoby sytuacyi na półwyspie Bałkańskim wywołał pewne zaniepokojenie w sferach giełdowych. Objawiało się ono w zwiększonych sprzedażach, które, wobec braku popytu, tudzież likwidacyi rachunków miesięcznych, wywoływały dosyć dotkliwy nacisk na kursa. Na uwagę zasługuje dzisiejszy spadek kursu walorów żelaznych zarówno tutaj jak i w Berlinie. Powodem jego są doniesienia z Ameryki, zapowiadające bliski koniec tamtejszego wielkiego strejku robotników w fabrykach żelaza i stali. Wogóle strejk ten nie ziścił nadziei, jakie przywiązywali doń europejscy producenci żelaza. Spodziewali się oni bowiem, że ten strejk amerykański będzie powszechny i uczyni na pewien czas tamtejszy przemysł żelazny niezdolnym do żadnej konkurencyi, a tymczasem, wedle oficyalnych raportów, pomimo strejku wynosiła produkcya stali w fabrykach amerykańskich w ostatnim miesiącu 610.000 tonn, a więc tylko o 150.000 tonn mniej, niż w czasach normalnych. — W banku austro-węgierskim zapowiedziano na jutro dostawę złotych napoleondorów za pół miliona franków. — W Berlinie zastrzelił się wczoraj bankier, Zygmunt Landsberg, z powodu nieudałych spekulacyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 631 00, węgierskie 639·75, Anglobanki 268·50, Uniony 531·50, Bankvereiny 443 00, Länderbanki 400·50, Ludwiki 428·40, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 472·50, Renta papierowa 98·80, srebrna 98·70, austryacka złota 118·80, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·55, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·29, 20-franków. 19·01—, 20-markówka 23·42, ruble 2·53—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków, 30 sierpnia.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu pokup był tak samo ograniczony jak dotychczas, jednak dowozy nie zwiększają się, a tem samem zaofiarowanie się wzmaga, więc sprzedający nietylko do ustępstw nie są skłonni, ale nawet (zwłaszcza za celne, suche gatunki) wyższe stawiają żądania. Z tej przyczyny transakcye tem więcej są utrudnione, chociaż ceny faktycznie nie podniosły się, to jednak usposobienie było wogóle lepsze, niż na poprzednich targach.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·55 K.; czerwoną 8·20 do 8·50 K., żółtą 8·20 do 8·50 K.; żyto 7·— do 7·45; jęczmień browarny 6·50 do 7·— koron; na paszę 5·75 do 6·10 K.; owies 6·10 do 6·40 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 31 sierpnia. *Pester Lloyd* zaprzecza doniesieniu dzienników, jakoby rząd zamierzał zaciągnąć pożyczkę inwestycyjną w sumie 500 milionów koron.

Rzym 31 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że kierownik ambasady austro-węgierskiej był wczoraj u ministra spraw zagranicznych i zażądał bezzwłocznego wydalenia Włochów dalmatyńskich z instytutu św. Hieronima.

Petersburg 31 sierpnia. Car i carowa wyjechali wczoraj popołudniu do Danii.

Berlin 31 sierpnia. Cesarz Wilhelm przyjął wczoraj na audyencyi ambasadora tureckiego.

Paryż 31 sierpnia. Zapowiedzianą na dzisiaj w ambasadzie tureckiej uroczystość z okazyi rocznicy wstąpienia na tron sułtana odwołano. Jenerał André zabronił orkiestrze wojskowej, która miała koncertować podczas tej uroczystości, wszelkiego w niej udziału.

Pretorya 31 sierpnia. Kopalnia złota koło Johannesburga, t. zw. „miny Ginsberg", otrzymała pozwolenie na rozpoczęcie napowrót robót eksploatacyjnych.

Gdańsk 31 sierpnia. W manewrach cesarskich weźmie także udział admirał W. książę Aleksy, stryj cara.

Berlin 31 sierpnia. W sprawie zdradzenia sekretu wojskowego toczy się śledztwo w 2 pułku artyleryi. Z magazynu artyleryi bowiem zniknęła onegdaj część armaty wartości 800 marek, posiadająca jednak ogromną wartość dla artyleryi, ponieważ była modelem w ostatnim czasie ulepszonym, a ulepszenie to trzymane było w ścisłej tajemnicy. Stwierdzono, że tę część przerzucił ktoś przez mur magazynu.

Osnabrück 31 sierpnia. Wiec katolików niemieckich wczoraj zamknięto.

Poznań 31 sierpnia. Włościanie i włościanki polskie postanowiły na targu tutejszym nie sprzedawać produktów rolniczych i nabiału Niemcom, lub wogóle paniom, przemawiającym na targu po niemiecku.

Weimar 31 sierpnia. Dziś rano zmarł ks. Herman saski.

Helsingfors 31 sierpnia. Rząd rosyjski zakazał na zawsze lub zawiesił na pewien czas wydawnictwa kilku dzienników finlandzkich.

Nowy Jork 31 sierpnia. W Melville zdarzyła się katastrofa kolejowa, w której 8 osób zginęło, a 13 otrzymało rany.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 31 sierpnia W. Niedźwiecki z Wańkowic. F. Malzat z Zagrzebia. K. Siwicki z Kołomyi. S. Kamiński i A. Grodzicki z Krakowa. K. Pietraszkiewicz z Warszawy. A. M. Wiktor z Koszyc.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. L. Kotowiczowa z Podola. P. Bugel z Krakowca. J. Ueberal z Rohatyna. K. Aktyl z Buska. A. Herman z Stryja. W. Palewiński z Odessy. W. Padalewski i K. Hadinger z Wiednia. J. Mańkowscy z Brodów. J. Szczepańscy z Złoczowa. W. Gerzabek z Schodnicy. K. Schneider z Mady. S. Krokowski z Jagielnicy. A. Gawlik z Krosna. L. Thom z Ożeli. W. Węgrzyński z Jasła. M. Fischer z Rosyi. S. Sachs ze Lwowa. F. Bachrynowiczowie z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. Br. Radziejowski z Dytkowiec. B. Osuchowski z Turki. Dr. J. Piątkiewicz i J. Fränkel z Tarnopola. J. Szymański z Schodnicy. M. Schulze i J. Welke z Wrocławia. B. Dewicz z Daszawy. J. Langer z Wiednia. O. Barbagg z Pragi. A. Wołkowicki z Strzyżowa. J. Obertyński z Hujcza. Dr. J. Dunajewski z Tarnowa. W. Pieniążek z Wrocławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 31 sierpnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	254.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	253.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	510.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	258.-
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	250.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	98 25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. —.—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 396.—, Clary 40 zł. m. k. 144.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 62.25, Ofen 40 zł. 161.00, Palffy 40 zł. m. k. 166.50, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 58.—, Salma 40 zł. m. k. 226.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 261.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 396.25.

Wiedeń 31 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 21·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 41.80.

Wiedeń 31 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·12—8·13, na wiosnę 8·56—8·57; żyto na jesień 7·08—7·09, na wiosnę 7·37—7·38; kukurudza na lipiec-sierpień 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·43—5·44, na maj-czerwiec 5·41—5·42; owies na jesień 6·72—6·73, na wiosnę 7·07—7·08. Rzepak na sierpień-wrzesień 00·00—00·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: silne. Pogoda: piękna.

Budapeszt 31 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·02—8·03, na kwiecień 8·42—8·43; żyto na październik 6·74—6·75; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·40—6·41, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 0·00—0·00, na wrzesień 5·15—5·16, na maj (1902) 5·14—5·15. Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna: mierna. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Lwów 31 sierpnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 535.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 858.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.80 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·20 do 96·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2 31*, 1 35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·85*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 8·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.